ROK III. Nal. poczt. opł. rycz. STYCZEŃ 1935 NR. 1.

GREKO-KATOLIK

Czasopismo miesięczne dla grecko-katolickich Polaków.

Przedpłata roczna .. . . 2·— Zł.
„ półroczna . . 1·— „
„ kwartalna . . 0·50 „
Cena pojed. egz. 15 gr.

Założyciel: PROF. TEOFIL STUPNICKI

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Szewska 14.
Konto P. K. O. Nr. 414-550.

OGŁOSZENIA:
Cała str. . . . . 100 Zł
Pół strony . . . . 50 „
Ćwierć strony . . . . . 35 „

Jaknajdalej czy jaknajbliżej katolicyzmu?

(Unja specyficznie polska. — Unja a obrządek gr. kat. — Obrządek wsch. słow. oddala od katolicyzmu).

Dawna Unja była — jak wiadomo — **na wpół wschodnim, na wpół łacińskim obrządkiem.** Oprócz liturgji starosłowiańskiej wszystkie inne modlitwy i dodatkowe nabożeństwa były takie same, jak w łacińskim obrządku, jak w kościele. Wynikała stąd konsekwencja, że ludność unicka czuła się naprawdę katolicką, tak samo, jak wierni łacińskiego obrządku. Był to specjalny zachodnio-wschodni obrządek, **jakiego niema nigdzie poza Polską.**

Jak jednak zapatrują się na sprawę Unji misjonarze działający dziś w Polsce wśród prawosławnych? Przedewszystkiem wogóle nie nawiązują do tradycji. Przynoszą zupełnie coś nowego w postaci sztucznego obrządku wsch.-słowiańskiego. Obrządek ten **zamiast przybliżać do katolicyzmu, oddala lud.** Zamiast najknajbliżej, to hasłem jego jest „jaknajdalej". Stąd zupełne upodobnienie do prawosławia, aż do złudzenia. Mówi się, że przy pozostawieniu dawnych urządzeń prawosławia chodzi tylko o uznanie jedności z Rzymem. Wiemy, jak to zjednoczenie wygląda: ciągła zmiana z prawosławia na katolicyzm, to znów powrót na prawosławie.

Nawet na Podlasiu nie chcą sfery powołane wskrzesić Unji. Natomiast księża wsch.-słow. obrządku mówią ludowi domagającemu się Unji, że właśnie przynoszą Unję, gdyż wiedzą dobrze, że **nikt nie przyjdzie na drugi dzień i nie przyniesie prawdziwej Unji,** bo wtedy sprawa wyjaśniłaby się i wszyscy przeszliby gremjalnie na prawdziwą Unję.

Pewnie, że to bardzo wygodnie powoływać się na Unję, bo ona ma w Polsce dobrą tradycję. Ale czy godzi się jej imieniem występować zwłaszcza tam, gdzie widzi się naocznie nieporozumienie. W pracy tej winno chodzić nie o powierzchowne przyciąganie ludzi, ale o pozyskanie na stałe i z przekonania. Tego zupełnie nie widzi się właśnie z powodu wprowadzenia metody: **jaknajdalej od katolicyzmu.** Metoda ta jako zawodna i niewłaściwa nie przyniesie właściwych skutków.

Unici nie uważaliby nietylko sztucznego wsch. słow. obrządku za tożsamy z Unją, ale nawet nie uważali za taki gr. kat. obrządku w Małopolsce, od którego stronili, jako od obcego, natomiast odprawiali nabożeństwa w łacińskich kościołach, jako sobie bliższych, a dzieci wygnańców przeszły wszystkie na łaciński obrządek. Wygnańcy księża uniccy przybyli do Małopolski brali posady ekonomów, rządców na folwarkach, nauczycieli, guwernerów, **bo ich nie uznawały także władze cerkwi w Małopolsce za greko-katolików.** Wyjątkowo tylko pod naciskiem władz samorządowych „galicyjskich" starających się o zajęcie dla nieszczęśliwych wygnańców, otrzymywali oni probostwa. Z powodu też oddalenia gr. kat. obrządku od katolicyzmu i Unji, tak łatwo szerzyła się i szerzy się do dziś prawosławie w **Małopolsce**, a nawróceni z prawosławia na Wołyniu bardzo często wracają na prawosławie. Lud tej różnicy między prawosławiem a katolicyzmem **poprostu nie może się dopatrzeć.**

Czy takie oddalenie od katolicyzmu, zamiast przybliżenia, zwłaszcza gdy lud tego żąda, jest bezpiecznem, nie przypuszczamy, ani nie uwierzy w to nikt trzeźwo myślący. Dlaczego jednak dzieje się tak w Polsce, gdy w całym świecie przeważa hasło wśród katolików: jaknajbliżej kościoła, jaknajbliżej katolicyzmu, n. p. na Węgrzech wprowadzają do cerkwi organy na wzór rzym.-kat. obrządku. Tembardziej to dziwne, że przecież zniesiona Unja była bliską katolicyzmu, a z jej życia nie wyciąga się żadnej nauki i wniosków.

„Polak jestem i katolik" wołali dawni Unici, ginąc za wiarę i polskość. Dzisiaj jednak **przekreśla się to wszystko i narzuca ich dzieciom** obcy jakiś sztuczny obrządek na wpół rosyjski i obcą sztuczną narodowość, odmawiając im prawa do nazywania się i czucia Polakami. Po co w takim razie trzeba było tylu ofiar i męczeństwa Unitów, skoro to co dzisiaj misjonarze dają wspaniałomyślnie dzieciom męczenników, **mogli byli mieć za Rosji bez męczeństwa,** a tylko za wyrzeczenie się właśnie polskich kazań, modlitw i wszystkich cech zbliżających Unję tak bardzo do katolicyzmu.

Jedna Polska-jeden naród.

(Staropolski pogląd. — „Platt polnisch.“ — Nie języki, lecz narzecza. — Jeden naród i jeden cel.)

W dawnej Polsce uznawano tylko jeden naród: polski. Innego w Polsce nie było. Rusini czy prawosławni to byli tacysami Polacy, jak katolicy, Całe duchowieństwo unickie było patrjotycznie polskiem. Biskupi i księża pisali i mówili tylko po polsku i sami utrzymywali polskie poczucie narodowe wśród ludu.

Nawet po rozbiorach starodawnym obyczajem **uznawano Polaków i Rusinów za jeden naród polski** i razem tak Polacy jak Rusini walczyli o wolność Polski. Nasz wielki Wyspiański również nie uznawał odrębności narodowej rusińskiej, a mimo to wmawia się w niego przesiąknięcie wpływami „ukraińskiemi“, na tej tylko podstawie, że Wyspiański nie robił żadnej różnicy między obrządkami i w latach 1880-tych zwiedzał zarówno kościoły, jak i cerkwie w Małopolsce wschodniej i choć wtedy greko-katolicy uważali się jeszcze za Polaków.

Nasz wielki poeta i myśliciel **Norwid był zwolennikiem i głosicielem rozszerzenia polskiego poczucia narodowego i polskiej mowy** jaknajdalej na wschód i północ, jak Polska długa i szeroka. Przez długie lata nawoływano do zachowania jedności narodowej i niesłuchania podszeptów zaborców austrjackiego i rosyjskiego, rzucających pierwsze ziarna separatyzmu rusińskiego i białoruskiego. Właśnie jednak dlatego byliśmy nieugięci **i nie mogliśmy uledz przemocy wroga,** że silnie trzymaliśmy się dawnej spuścizny przodków, jedności narodowej. Od Odry po Dniepr istniał w czasie naszej niewoli tylko **jeden naród polski, jedna idea polska i jedna Ojczyzna: Polska.**

Drobne różnice narzeczy ludowych nie dawały nikomu powodu do tworzenia osobnych narodów. Takie różnice narzeczy we Francji czy w Niemczech również nie spowodowały stworzenia osobnych narodów, prowansalskiego czy lotaryńskiego, albo bawarskiego lub meklemburskiego. Natomiast zaborcy porobili takie małe narodki u nas. Gwarę chłopską „tutejszą“ na Wileńszczyźnie **nazywali sami okupanci niemieccy „platt-polnisch“,** czyli dolno-polską. A mimo to stworzyli za pieniądze przy pomocy kilku zdrajców sztuczny naród „białoruski“. Wszyscy późniejsi zwolennicy tej idei niemieckiej, n. p. sam Łastowski, prezydent stworzonej przez Niemców Białorusi, był dawniej Polakiem. On dawniej również uważał gwarę „tutejszą“ za polską.

W Małopolsce pierwsi działacze „ukraińscy“ **mówili i pisali z początku po polsku.** N. p. Franko, Łoziński i inni. Uważali gwarę chłopską za narzecze polskie i niegodne nazwy języka. Przecież różnice gwarowe muszą istnieć. W początkach naszej historji różnice te były mniejsze, prawie żadne, bo nawet słynne dzieło ruskie „Słowo o polku Igora“ jest pisane prawie że polskim językiem.

Musimy wrócić do dawnej jedności narodowej. **Tylko jeden naród może pielęgnować ideę państwowej jedności.** Nie możemy zaś dopuścić, żeby ktokolwiek w Polsce dążył do oderwania części kraju, czy to dziś czy kiedyś w przyszłości. W gazetce wołyńskiej „Życie katolickie“ żali się czytelnik, że „znalazł się jakiś urzędnik, który twierdził, że Polacy są tylko gośćmi na Wołyniu. A przecież — mówi ów czytelnik — Polacy nie tylko są tubylcami na Wołyniu, ale naród polski sięga daleko na wschód aż do Dniepru“.

Aby uznać różnicę gwarową, rzeczywiście istniejącą i wzorującą się na podziale narzeczy niemieckich, nazywajmy mowę ludową na Wileńszczyźnie narzeczem **„dolno-polskiem“** w myśl wskazówek samych Niemców, a odpowiednio do tego mowę ludu na **Wołyniu i Małopolsce wschodniej“ górno-polskiem“,** zgodnie z biegiem rzek, Bugu, Horynia i Prypeci, które, w górnym biegu przepływają Wołyń wzgl. Wsch. Małopolskę, a w dolnym wzgl. niższym płyną przez okolice Polesia i Białostocczyzny. Środkowo-polskim zatem byłby język zwany potocznie „polskim“. Język polski literacki jest ojczystym i narodowym językiem nas wszystkich w Polsce, a więc tylko jeden, a nie poszczególne narzecza czy gwary chłopskie, podnoszone celem rozbicia polskiej jedności narodowej do godności języków literackich i narodowych.

Marja Tańska w „Historji Unji“ nawołuje. Jak my się pokażemy **w obliczu duchów naszych świętych męczenników?** Czy staniemy się godnymi dziećmi Polski, przesiąkłej krwią i łzami? ...Kochajmy tylko Polskę, tak jak oni — czynem, kochajmy ją więcej, niż swój interes, niż wszystkie partje i partyjki, które między sobą tworzymy, **nie dzielmy się na Polaków, Litwinów i Rusinów, bo nasze jedno miano jest: Polska,** nie gryźmy się między sobą, lecz pamiętajmy, że tam, z ziemi, z mogił, ze śniegów Sybiru, z więzień i kazamat **wołają na nas duchy męczenników, dla których idea jednego, związanego wspólnością świętych celów narodu wyższa była ponad interes własny, że oni za nią oddali życie.** Mieliśmy chwile słabości, ale nasi męczennicy dawali nam zawsze przykład, jaką drogą iść trzeba, jak życie oddawać za Polskę — to też i my teraz, da Bóg, odnajdziemy jasną, dla wszystkich drogę, którą pójdziemy po Zmartwychwstanie“.

Przem.

Język modlitewny.

„Mysterium Christi“ w N-rze 2-gim z grudnia 1934 tak pisze o sprawie języka liturgji, a właściwie wogóle modlitwy, przytaczając zdanie znanego pastora ewangelickiego: „Odpowiada to zdrowemu poczuciu człowieka, aby kult religijny wyodrębnić **osobnym, uświęconym językiem**, niesprofanowanym używaniem go w życiu codziennem; odczuwa on potrzebę wyrażenia świętości tego kultu przez odrębną mowę. Język kościelny jest walnym środkiem wychowawczym, wdrażającym lud **do czci należnej temu, co święte...**“.

A w innem miejscu tegoż artykułu ks. Neuman pisze, broniąc zasady dwujęzyczności, że „już w pierwszych początkach kultury istniały dwa języki: **macierzysty i ojczysty, czyli język potoczny i język kulturalny**“. „...Dwujęzyczność jest w historji nie wyjątkiem, lecz regułą. To my żyjemy w anormalnych, nienaturalnych warunkach, które należałoby usunąć. To co możliwe dla środkowo-afrykańskiego, dzikiego szczepu pigmejów, nie powinno być zbyt trudne dla mieszkańców zachodniej Europy, cierpiącej na hypertrofję pedagogiczną“.

Nie tylko w liturgji może być osobny język, ale wogóle lud zawsze pragnie osobnego, że się tak wyrazimy **„języka modlitewnego“**. Dawni Unici rozstrzygnęli tę sprawę w ten sposób, że językiem macierzystym dla nich była gwara chłopska n. p. na Wileńszczyźnie zwana „tutejsza“ na Wołyniu czy w Chełmszczyźnie „po chłopsku“. **Modlitewnym zaś i ojczystym językiem, a więc językiem narodowym, świątecznym, językiem rozmowy z Bogiem był „pański“ czyli książkowy, język polski,** używany przez wykształcone sfery. Taka była i jest obecnie wola ludu na wschodnio-polskiej ziemi. Wbrew temu sfery zajmujące się szerzeniem katolicyzmu wśród naszego ludu, narzucają mu przymusowo do kultu religijnego chłopskie gwary, bądź bez pytania go o zdanie, bądź wbrew wyraźnemu życzeniu, bądź rugując polski, literacki, język, w razie używania go dotychczas w modlitwach przez lud, zgłaszający się z prawosławia do katolicyzmu.

Misjonarze wzbraniają ludowi używania kulturalnego języka, a każą mu gwarzyć „po chłopsku“. Lud widzi w tem jakieś wrogie sobie działanie misjonarzy, gdyż zdaje sobie sprawę, że jeśli naprawdę ma powstać Unja, to nie może być inna jak dawna, polska. Lud wyraźnie żąda: **„jeśli jesteśmy teraz katolikami, to niech już wszystko będzie po katolicku“.**

Niezręczna obrona misjonarzy twierdzi, że w Poznańskiem przed wojną przyklasnęlibyśmy księdzu-Niemcowi, któryby przyznawał polskim dzieciom naukę religji i kazania w języku polskim. Jednak tego porównania języka niemieckiego do polskiego nie można tu zastosować, bowiem język niemiecki jest zupełnie niezrozumiały, a literacki polski lud tutejszy nietylko że rozumie, ale sam go żąda i nie może się nadziwić, dlaczego nagle w wolnej Polsce narzuca się mu katolicyzm w chłopskiej gwarze.

Dawni Unici mieli tak głębokie i silne przywiązanie do wiary katolicko-unickiej, gdyż była ona otoczona jakąś czcią nadzwyczajną, bo nawet **modlili się w osobnym „religijnym języku“.** Dzisiaj obdziera się kult religijny z tego nimbu i pod wpływem zakulisowych starań zukrainszczałego kleru z ziemi Czerwieńskiej, **wprowadza się wbrew woli ludu chłopskie gwary do katolicyzmu,** a więc, tam gdzie polskość sprzęgła się z nim nierozerwalnie, gdzie słowo „katolik“ znaczy tosamo co „Polak“ i naodwrót.

O BISKUPA GREKO—POLAKA.

W czasie świąt Bożego Narodzenia (łać) odbyty we Lwowie zjazd staroruski wystąpił przeciw władzom cerkwi gr. kat. zarzucając im **bezprawną sprzedaż majątków cerkiewnych na cele politycznej (!) prasy ukraińskiej,** bezprawne ukrainizowanie greko-katolików oraz zażądał w tym celu mianowania **osobnego biskupa gr. kat. Starorusina** dla tych wszystkich parafij, które nie chcą uznać się za ukraińskie.

Władze cerkwi gr. kat. niestety uznają się tylko za władze ukrainofilów i zaznaczają to wyraźnie. N. p. niedawno episkopat gr. kat. wydał odezwę do świata w sprawie głodnych na Ukrainie, nazywając siebie bez żadnej podstawy „ukraińskim gr. kat. episkopatem“. Widocznie episkopat gr. kat. nie chce mieć władzy nad greko-Polakami i Starorusinami, więc słuszną jest rzeczą, by dla nich stworzono osobnych biskupów, a więc **osobnego biskupa greko-Polaka we Lwowie** dla wszystkich greko-Polaków w całej Małopolsce (a zwłaszcza we Lwowie), oraz osobnego biskupa starorusina dla wiernych Starorusinów.

Żądanie takie postawiliśmy już oddawna, a także domagaliśmy się stworzenia osobnych oddziałów polskich w seminarjach duchownych gr. kat. „Jeśli zaś chodzi o sprzedaż dóbr cerkiewnych na cele politycznej prasy ukraińskiej, to uważamy, że pieniądze darowane **będą musieli winni tej sprzedaży zwrócić** i to na rzecz osobnego biskupstwa greko-polskiego i staroruskiego, aby wynagrodzić krzywdę greko-Polakom i Starorusinom, którzy do tych dóbr cerkiewnych mieli prawo przedtem, **zanim powstał ukrainizm i ukrainofilski kler.**

Biskupstwo na Łemkach.

Nowy biskup łemkowski ks. Bazyli Maściuch był przyjmowany uroczyście we Lwowie przez bractwo cerkiewne „Stauropigję". Ludność dała wyraz swej radości z mianowania **pierwszego nieukraińskiego biskupa** i tak ksiądz Skomorowicz z diecezji przemyskiej powiedział, że „ludność łemkowska raduje się, że **doczekała się oswobodzenia od „wojującego ukrainizmu" dotychczasowych** włodarzy cerkwi. Oby się naprawdę uwolnił nasz lud od zmory ukraińśtwa i rozpolitykowania jaką przynieśli na cerkiew gr. kat. ukrainofilscy politycy w sutannach. Oby raz już uwolnić cały lud gr. katolicki w Małopolsce od polityki w cerkwi by oddać co cesarskiego cesarzowi, a co Bożego Bogu.

Nowoutworzone biskupstwo gr. kat. dla Łemków obejmować będzie 9 dekanatów dotychczas podległych hierachji przemyskiej, a mianowicie: Muszyna, Gorlice, Grybów, Dynów, Dukla, Krosno, Rymanów, Bukowsko i Sanok.

O przyłączenie do nowej diecezji stara się reszta ludności łemkowskiej, z powiatu leskiego i turczańskiego, a nawet starosamborskiego, mianowicie nie chcąca mieć nic wspólnego z ukrainofilami i ich duchowieństwem.

Działalność nowej apostolskiej administracji (biskupstwa) rozpocznie się dopiero od lutego i wtedy dopiero zostaną dekanaty oddzielone od diecezji przemyskiej Zapewne nowy administrator apostolski usunie rozpolitykowanych świaszczeników, karanych za antypaństwowe czyny i wrogą działalność przeciw ludowi łemkowskiemu.

Na razie nowa „administracja apostolska" nie będzie wyposażona we wszystkie potrzebne urządzenia do sprawowania władzy biskupiej, nie będzie mianowicie miała osobnego konsystorza i duchownego seminarjum, ale należy się spodziewać, że i na tem polu zwycięży niezadługo słuszna, a dotychczas pognębiona sprawa.

Siedzibą biskupstwa ma być Rymanów, jednak zdaje się, że prędzej czy później przeniesie się ono do Sanoka, jako stolicy Łemkowszczyzny.

Na razie nowy biskup łemkowski będzie musiał usunąć karanych rozpolitykowanych księży z parafji swej diecezji, którzy ciągle plamią swoją suknię duchowną. Zastosowanie do nich **dekretu „maxima cura"** będzie przykrem ale w interesie cerkwi koniecznem działaniem nowego biskupa.

Niepewna przyjaźń.

Jako dowód wielkiej przyjaźni ukrainofilów do Polaków zamieszcza pewne pisemko propagujące popieranie ukraińśtwa, twierdzenie, że przecież „ukrainofilska irredenta **domaga się jedynie terenów... polsko-ukraińskich,** wtenczas, gdy Moskwa całe nasze Kresy i polsko-ukraińskie i polsko-białoruskie podciąga pod termin Zachodniej Rosji. Cóż nam za korzyść, że nasze ziemie wschodnie chce nam zabrać w całości **jedna Rosja, czy też dwóch wrogów** częściowo, mianowicie ukraińska irredenta ziemie południowo-wschodnie, a białoruska ziemie północno-wschodnie? Przecież to zupełnie na jedno wychodzi. Pewnym maniakom politycznym mięsza się pojęcie Ukrainy nad Dnieprem z ukrainofilskiem zaprzańśtwem wynarodowionej gr. kat. i prawosławnej ludności polskiej na wschodzie. Nie mogą tego zrozumieć, że sztuczne twory na naszem ciele stworzone w czasie naszej niewoli przez zaborców muszą zniknąć **w interesie bezpieczeństwa Polski, i że bez ziem wschodnich Polska nie może istnieć,** a więc nie może się także podzielić panowaniem na wschodzie z ukraińską efemerydą. Raczej Rosja zrezygnuje prędzej z naszych ziem wschodnich, mając poddostatkiem ziemi w Azji, tembardziej, że tak groźnego wroga, jakimi są ukrainofile, nie mieliśmy za całej naszej historji. Rosja bowiem w ciągu 150 lat panowania na naszych kresach wschodnich **nie zatruła tak antypolskim jadem** duszy ludu kresowego, jak w ciągu kilkunastu lat w Małopolsce lub na Wołyniu ukrainofilscy zaprzańcy.

Starorusini, którzy w połowie 19-go wieku dali się użyć za narzędzie Austrji w niszczeniu polskości w Małopolsce i oderwali od polskiej Macierzy greko-katolików, **dzisiaj żałują tego,** spostrzegłszy, że przez to przyczynili się mimo woli do powstania ukrainizmu i utraty nietylko Lwowa, do którego Austrja robiła im apetyt, ale ponadto i Kijowa i obszarów po Kaukaz.

„Timeo Danaos et dona ferentes" — powiedzieliby dzisiaj starorusini z pogardą pod adresem austrjackiej oferty zwalczania Polaków i oddania im polskiego Lwowa. Taksamo musimy i my Polacy powiedzieć pod adresem ukrainofilów i ich popleczników. Tworzenie bowiem ukrainizmu, zamiast z powrotem popierania polskości zniszczonej przez Rosję i Austrję na Wołyniu i Małopolsce wschodniej, na to, by łaskawie ukrainizm kiedyś był naszym przyjacielem w walce przeciw Rosji, **to zwodnicze mrzonki i pchanie nas w objęcia śmierci samobójczej.**

Tak, groźniejszem dla nas obecnie, niż nieistniejąca Rosja jest otwarcie przez ukrainofila dla celów politycznych „piekarni w Drohobyczu, sklepu w Tarnopolu, filji „Masłosojuzu" na ...kordonie sokalskim (czyli na polskiej Chełmszczyźnie — przyp. Redakcji)". To cios obecny, namacalny, rzeczywisty, a tamten z Rosji przyszły i niepewny czy nas ugodzi.

Co piszą inni o wsch. cerkwi?

Pismo kwartalne „Verbum“ za III. kwartał 1934 r. umieściło ciekawą recenzję p. t. „Perspektywy unji kościelnej w Rosji Sowieckiej“ do artykułu organu OO. Dominikanów „La Vie Intellectuelle“. Autor artykułu ksiądz, który sam był i próbował działać w Rosji sowieckiej, stwierdza, że akcja „unijna“ opiera się na fikcji, gdyż działacze misyjni nie znają i nie liczą się ze sowiecką rzeczywistością, a ta jest ciosem dla akcji „unijnej“. Misjonarze wschodni opierają swój pragram tylko na wiadomościach uzyskiwanych od emigracji rosyjskiej, oczywiście jednostronnych i często nieprawdziwych. Zresztą nadzieje na emigrację także zawiodły, **gdyż cerkiew emigrancka** zupełnie **nie myśli o zbliżeniu się do katolicyzmu.** Raczej przeciwnie. Koła emigranckie popierają kler prawosławny w utrwaleniu odrębności wyznaniowej i izolacji rosyjskiego prawosławia.

Krok Komisji „Pro Russia“, pozostawiającej w obrządku wschodnim wszelkie prawosławne obrzędy i charakter, uważa autor za fałszywy, a spowodowany zbytniem zawierzaniem inteligenckim teoretykom, traktując ich myśli jako sprawdziany potrzeb wyznaniowych ludu rosyjskiego.

Natomiast nie zajmowano się możnością zachowania najstarszych parafij katolickich w Leningradzie, Moskwie, Kijowie i t. d. podczas gdy autorytatywne organy katolickie wydają się być zajęte wyłącznie przygotowaniem przyszłych dróg dla unji. Ten brak poparcia i zainteresowania się zagranicy odczuwają katoliccy księża w Rosji bardzo dotkliwie.

Autor zarzuca również Komisji „Pro Russia“ uwierzenie emigrantom o rzekomem trwaniu atawistycznem ludu rosyjskiego przy prawosławiu. Jest to nieprawdą, wśród ludu szerzy się bezbożnictwo, a „powrót do świętej Rosji przedwojennej jest wogóle niemożliwy“. Dzisiejszy chłop rosyjski niepodobny do mużyka przedwojennego. Zmiana mentalności dotknęła **i sfery** religijnej, która podlega masowej dechrystjanozacyjnej przemianie. — „W twardej rzeczywistości sowieckiej **strona zewnętrzna kultu przestała odgrywać dominującą rolę w oczach tych mas ludowych.** Lud zdaje sobie sprawę z tego, że różnice formy liturgicznej nie są czemś najgłówniejszem w religji... Żaden ruch przychodzący ze zagranicy nie może się tam zakorzenić“... Takie czy inne załatwienie sprawy z prawosławiem emigracyjnem nie wniesie według niego wiele do sytuacji religijnej w Z. S. R. R.“ A dalej pisze, że księża katoliccy w Rosji sowieckiej wcale nie wierzą w jakąkolwiek pomoc w przyszłości ze strony emigrantów rosyjskich zwerbowanych do służby apostolskiej pośród mas sowieckich.

W ten sposób mamy do czynienia z podwójnym problemem unijnym, jednym poza Rosją (a więc w Polsce), drugim w Rosji, jeżeli nie **z dwoma niezależnemi problemami unijnemi. Płynie stąd „niemaskowana nieufność“ (autora — przyp. Redakcji) w stosunku do zdarzeń tego typu, co kreowanie wschodniego obrządku na terenie Polski**, a może i głębiej sięgające zastrzeżenia w stosunku do nowounijnych poczynań Komisji Pro Russia“.

Oto co pisze „Verbum“, względnie bezstronny znawca — kapłan z Rosji sowieckiej.

Jest to druzgocąca krytyka błędów misji wschodniej w Polsce, mimo jej wysiłków obrony, zasłaniającej się omal nieomylnością jej i „Komisji Pro Russia“. Jest to dalej dowód, że **żądania nasze wskrzeszenia polskiej Unji są jedynie słuszne i jedynie prowadzące do odzyskania polskiego wschodu dla katolicyzmu,** oraz jako promieniejącą bazę dla Rosji sowieckiej. Może więc teraz obrządek wschodni nawróci się na Unję i zawróci z dotychczasowej błędnej drogi, mającej jedyny realny wynik: tworzenie i gruntowanie ukraińskiego i białoruskiego separatyzmu w Polsce oraz krzywdę i żal polskiego społeczeństwa.

Greko katolicy na Węgrzech.

Pisma „wsch. obrządku“ zupełnie mylnie zaczęły nazywać wszystkie wschodnie obrządki „unickiemi“, choć w jakimś kraju nigdy nie było schizmy i obrządek zawsze był katolickim. Gdzie bowiem nie było dyzunji, nie może być mowy o Unji. Zresztą nazwa „Unja“ ustaliła się w Polsce w zupełnie skrystalizowanem znaczeniu, ustalonem na synodzie w Zamościu, dla obrządku wschodniego wprawdzie, ale na pół łacińskiego, jaki tylko w Polsce istniał aż do zniesienia przez rząd rosyjski.

To nazywanie wszystkich wschodnich obrządków unickiemi ma usprawiedliwić wprowadzenie nazwy „Unji“ na oznaczenie nowego sztucznego obrządku bizantyńsko-słowiańskiego, czy wschodnio-słowiańskiego, wprowadzonego w miejsce Unji na naszych ziemiach wschodnich. Jest to niezgodne z tradycją w Polsce ustaloną i prawdziwym stanem rzeczy.

Przytem według tych pism „Unici“ są tylko Ukraińcami czy Białorusinami albo Rosjanami. Dlatego też mówiąc o obrządkach gr. kat. na Węgrzech dzisiejszych, nazywają go także Unją, i wyciągają stąd wniosek, że i tamci „Unici“ są z pochodzenia „Ukraińcami“.

Otóż dla wyjaśnienia podajemy, że obrządek grecko-katolicki (a nie „unicki“) na Węgrzech dzisiejszych istnieje w komitacie Hajdu, w czysto węgierskiej okolicy t. zw. Alföld, sławnej z tego, że jej ludność grecko-katolicka brała udział w walkach wyzwoleńczych węgierskiego bohatera narodowego Bocskaya. Nigdy w tej okolicy nie było „Ukraińców“, bo kolonizacja ruska z Małopolski dotarła w XIII i XIV wieku tylko do okolic Munkacza. Ci też węgierscy greko-katolicy usunęli słowiańską liturgję i wprowadzili w jej miejsce liturgję w języku węgierskim.

Zapewne, gdyby dzisiaj podobnie jak u nas, wprowadzono w Hajdu kazania po „buczacku“, to za kilka lat zukrainizowanoby i tę część Europy zapomocą przywłaszczonego przez ukrainofilów obrządku, jak to się dzieje w Polsce.

Ostatni Mohikanie greko—polscy.

(Oryginalna korespondencja).

Oto co nam pisze nasz przyjaciel z powiatu jaworowskiego:

Stopniową zmianę pokoleń gr. kat. księży miałem sposobność zaobserwować na rodzinie znanej prawie od dziecka. Staruszek proboszcz w tym powiecie, był **jako kleryk gwardzistą narodowym we Lwowie w r. 1848. Otwarcie do ostatnich chwil (umarł już po wojnie bolszewickiej) nie uznawał żadnej „Ukrainy“ po tej stronie Zbrucza. W polskiem czy mięszanem towarzystwie, nawet u siebie w domu mówił po polsku,** choć wieś była niemal czysto gr. kat., bo wśród 20 osad (przysiółków) z których się gmina składała, tylko jeden był łać. obrządku. Przed wojną tak we wsi jak i powiecie **miał wielki mir.** Jeszcze **przed wojną w 1911 r. żadnego „Ukraińca“ tam nie było.** Dopiero w czasie wojny sztuczna agitacja podważyła ten porządek, bo niektórych chłopów zaciągnęli ukrainofile do siczowej armji, a w 1920 r. i niektórzy inni odnosili się wrogo, stroniąc z uporem od naszych mundurów.

Synowie „gwardzisty“ z 1848 r. na zewnątrz byli niezdecydowani. Przy Polakach mówili po polsku, jednak do Rusinów po rusku. Zięć gwardzisty, również gr. kat. ksiądz miał wielkie przykrości, nie wyłączając aresztowania przez Austrję. **„Ukraińców“ nie uznawał również.** Uważał się za Rusina. Rosję i Ruś uważał za jedną narodowość. Jeśli przeżył Austrję, zawdzięczał to pomocy polskiej. Syn tego księdza już nieżyjącego, człowiek świecki czuje się Rusinem, natomiast zięć (ksiądz), **do niedawna skryty lis,** nielubiany w rodzinie swej żony, która się dlatego zupełnie odsunęła, jest zażartym „ukrainofilem“.

Znam także wypadek, że stary ziemianin (nazwiska nie podaję, aby pozostałej po nim rodzinie nie robić — w tutejszych specyficznych warunkach — przykrości) chrzczony w cerkwi, **będąc przytem Polakiem,** przez większą część, jeżeli nie całe życie, zachowywał na zewnątrz obrządek łaciński i dopiero śmierć i pogrzeb w obrządku greckim, **uświadomiła ludzi o istotnym stanie rzeczy.**

Zachowywanie i zbliżanie do obrządku łacińskiego w warunkach województw południ. wschodnich, od lat conajmniej kilkudziesięciu, było podyktowane **chęcią okazania polskości,** gdyż w powszechnem tu mniemaniu obrządek grecki jest poprostu synonimem ruskości, tak dalece, że termin „obrządek greko-katolicki“, kalendarz gr.-kat., czy święta gr.-kat. są zupełnie obce, natomiast używa się tu powszechnie u wszystkich jedynie tu zrozumiałych określeń: „chrzczony na ruskie“, kalendarz, święta „ruskie“ i t. p. wzgl. nawet „ukraińskie“. Usunięcie tego nieporozumienia uważam za bardzo ważne i pilne **dla zapobieżenia ukrainizacji greko-Polaków a nawet dla dobra Rzeczypospolitej.**

W wyjaśnianiu tego trzeba się liczyć bardzo poważnie z repliką „ukrainofilską“ tego rodzaju, że greko-Polacy to pierwotnie „Ukraińcy“, którzy z interesu czy innych powodów wyparli się mowy i „ukraińskiej“ narodowości pod polskiem panowaniem. Argumentem ich w oczach ogółu, szczególnie niezbyt wykształconego, czy dla wszelkiego słowa drukowanego usposobionego sceptycznie, może być — i to skuteczne w tej masie — **szczupłe grono greko-Polaków** w województwach południowo-wschodnich, ich rozsypanie drobnemi grupami, temsamem niemożność stworzenia własnych parafij, a temsamem związanie ścisłe, raczej przez obrządek z Rusinami, zawojowanymi przez ukrainofilów, niż narodowością z Polakami.

O Podlasiu wie się tu nie wiele. Argumenty, opisy w druku, nie przekonają tych konserwatywnych mas, a tak zahukanych przez ukrainofilów. Należy więc tworzyć skupienia Polaków gr. obrządku zwłaszcza z Podlasia z dziada pradziada unitów-Polaków. Może to zrozumie młodzież szkolna i strzelecka i nowe pokolenie niezepsute przez austrjacką machjawelską robotę. **Stefan L.**

Usuwanie ukr. pokostu.

W roku 1908 w niektórych parafjach greckiego obrządku w Małopolsce zachodniej pozostały dawne unickie urządzenia i nabożeństwa. Między innemi także w Leżajsku w tamtejszej cerkiewce unickiej **pozostały organy, polskie napisy,** lud śpiewał po polsku. Jakoś w tymże roku nowy proboszcz przystąpił do odpolszczenia cerkwi.

Oto pod pozorem, że organy są popsute, choć jeszcze dobrze grały, kazał je zabrać z chóru cerkiewki i schować do szopy. Żalili mi się na to parafjanie, że proboszcz wprowadził wbrew woli parafjan co drugą niedzielę kazanie po rusku, choć nigdy tam tego nie było **i nikt tego nie rozumie.** Ale cóż mogli zrobić na to parafjanie? Jak dzisiaj, tak i wówczas proboszcz był wszechmocnym i robił co chciał, wprowadzając do cerkwi politykę i wynarodowienie.

Od samych parafjan zależy usunięcie ukraińskiego warcholstwa, i **pokostu narzuconego** na tę część naszego kraju, tuż pod bokiem polskiej męczeńskiej Chełmszczyzny. Parafjanie winni to wszystko przypomnieć jegomościowi i zażądać z powrotem organów ze strychu, polskich kazań i nabożeństw, **choćby także na razie dwa razy** na miesiąc.

Obrazki z misyj.

Jako powód używania rosyjskiego czy rusińskiego języka w szerzeniu katolicyzmu na naszej ziemi wschodniej podają księża wschodniego obrzadku, jakoby rzekomo lud pragnął chłopskich czy rosyjskich kazań i nauk. Tymczasem na porządku dziennym są wypadki, które potwierdzają że lud pragnie dawnej Unji i polskich modlitw. N. p. na pogrzebie ojca Piątkiewicza, Jezuity wschod. obrządku, w Albertynie, lud tamtejszy „wschodniego“ obrządku **śpiewał po polsku „Anioł Pański“**. Wbrew temu ksiądz N. wsch. obrządku **przemówił do ludu po „tutejszemu“**, choć lud wyraźnie dał do poznania, że sobie tego nie życzy. Ale ksiądz wychodzi z założenia, że ludność wschodniego obrządku nie może być polską i musi być innej narodowości, niż tasama ludność w tejsamej wsi łacińskiego obrządku.

Albo inny obrazek, tym razem z Polesia. Oto zgromadzeni katolicy obrz. wsch. we wsi Jewsiejewicze śpiewają w czasie przejazdu biskupa wsch. obrz. Czarneckiego (do tego Ukraińca z Małopolski) samorzutnie po polsku, aby mu dać do poznania, że są Polakami. I również tam księża ku zdumieniu ludności, przemawiają do niej tylko po „tutejszemu“ (po białorusku). Lud wszędzie modli się tylko po polsku, ale polskiego języka nie uznaje się w cerkwiach wsch. obrządku wcale. Że mimo to lud prawosławny przechodzi na wschodni obrządek, to tylko dlatego, że misjonarze nazywają ten obrządek Unją i lud jest mniemania, że **naprawdę kiedyś otrzyma Unję**. Tymczasem o Unji ani słychu i dlatego obserwować można dziwne na pozór zjawisko, że w danej parafji poza pierwszemi zwolennikami obrządku wschodniego **inni więcej się do niego nie garną**. Dlatego tak mała stosunkowo ilość nawróconych mimo ogromnych wysiłków i kosztów.

Krzyż i bomba.

We wsi Weryni, żydaczowskiego powiatu jacyś perekinczycy postawili pokryjomu w nocy krzyż drewniany w miejscu schwytania bandytów Biłasa i Danyłyszyna. Gdy wartownicy obchodzący wieś zobaczyli nagle krzyż w tem miejscu, chcieli go wykopać, gdyż władze cerkiewne i starostwo nie dały na to pozwolenia, a obaj wartujący chłopi bali się odpowiedzialności za to, że nie dopilnowali wartowania.

Stała się przy tem straszna rzecz. Ukrainofilscy teroryści **wkopali pod krzyżem bombę i połączyli ją sznurkiem z krzyżem**, tak że wskutek poruszenia bomba wybuchła, zabijając jednego wartownika (gr. katolika), a drugiego zraniła. Zbrodniarze ukrainofilscy **popełnili świętokradztwo, zniewagę krzyża**, łącząc go z bombą, narzędziem zbrodni. Krzyż i cerkiew nie ma u nich żadnego poszanowania i służy tylko jako osłona do mordu i zbrodni. Czyż nie trzeba tu z powrotem polskiej Unji, aby podnieść ku Bogu upadłą młodzież gr. katolicką?

Druga obrona Lwowa

Straszny upadek polskości Lwowa i ogałacanie go z instytucyj i polskich warsztatów pracy, przenoszonych do Warszawy, lub na zachód spowodowały patrjotów dbałych a zatrwożonych o przyszłość tego wiernego Polsce miasta do zorganizowania działalności w celu obrony polskości i rozwoju gospodarczego Lwowa. Ten ruch nazwano **„drugą obroną Lwowa“**, a więc nie mniej ważną, jak tamta pierwsza. Odbyły się już nawet wybory do komitetu drugiej obrony, do którego wszedł między innymi zasłużony dla Lwowa działacz redaktor Bronisław Laskownicki. On to w r. 1923 bronił jak mógł pozostawienia **greko-polskiej parafji św. Pietnic na Żółkiewskiem przedmieściu w rękach księdza greko-Polaka**, lecz wobec obojętności dla tej sprawy ówczesnego prezydenta miasta sprawa upadła i polską placówkę zajął ksiądz ukrainofil.

Drobiazgi:

Przestają dawać dolary. W grudniu odbył się we Lwowie zjazd ukrainofilskiego towarzystwa „Rodna Szkoła“. Radykalni członkowie zarzucali zarządowi rzekomą ugodowość w stosunku do rządu polskiego, o co obrazili się panowie ze zarządu. Ale najprzykrzejszą nutą na zebraniu było sprawozdanie, z którego wynikało, że towarzystwo dlatego nie może się rozwijać, gdyż ukrainofile (a pewno i inne źródła) nie chcą więcej posyłać dolarów na cele towarzystwa. Może i emigranci zmądrzeli i nawracają się na zgodę z Polską?

Ukrainizacja Lwowa. Wielkie wzburzenie wywołało w sferach polskich wiadomość o nadaniu stanowiska kierownika betoniarni miejskiej we Lwowie ukrainofilowi Senykowi, który brał udział w napastniczej armji ukrainofilskiej w napadzie właśnie na tosamo miasto. Obawiają się zaś także i tego, że gdy Polacy będą bez pracy, to kierownik będzie popierał „swoich“. Ukrainofile zacierają z tego powodu ręce, że choć przegrali „krwią i żelazem“, to powoli pokojową drogą wygrają dzięki polskiemu nieuświadomieniu niebezpieczeństwa ukraińskiego. Zdobytą placówkę ukrainofile uważają za basztę swojej dalszej „działalności“ w zdobywaniu polskiego Lwowa.

Nowy heroj. Do Lwowa przyjechał niedawno nowy, a właściwie dobrze oddawna tam znany heroj, niejaki Paweł Kratt, pochodzący z Kijowa.

Pan ten przed wojną wsławił się napadem na lwowski uniwersytet i zniszczeniem nożem portretów rektorskich. Obecnie wrócił z Ameryki w charakterze... pastora (duchownego) sekty ewangelicznych chrześcijan, na takie stanowisko we Lwowie. Można się domyśleć, jak będzie wyglądała jego praca misyjna.

Przemysł krajowy czy polski. Ukrainofile zakładają bez końca potrzebne czy niepotrzebne fabryczki, a towar wpychają polskim konsumentom spożywczym, nieorjentującym się co do pochodzenia towaru. Słusznie należałoby umieszczać na towarach polskich znak „wyrób polski“, a nie jak dotychczas „krajowy“, do czego nawołuje słusznie „Głos przemysłowo-handlowy“. Polacy bowiem niejednokrotnie żądając wyrobu polskiego są w błędzie, czy dany towar „krajowym“ nazywamy w myśl dawnych haseł jest rzeczywiście polskim i wykonanym w Polsce. Polacy i greko-Polacy winni popierać tylko polskie wyroby, a inne nawet tańsze odrzucać. Zresztą nazwa „krajowy“ czy „wyrób krajowy“ posłużyła za narzędzie szerzenia ukrainizacji. Nieorjentujący się w różnicy tych nazw prościejsi ludzie z pośród greko-katolików uważali „ukraiński“ za tożsamy z „krajowym“, i propagandę „wyrobu krajowego“ za propagandę ukrainofilstwa. Publiczny ekspres (posłaniec) we Lwowie Magocki tem tłomaczył swoje przystanie do ukrainofilskiej partji (Autentyczne!).

Ukrainizacja za pomocą kalendarzy. Podczas gdy ukrainofile piszą święta rzym. kat. obrządku w swoich kalendarzach po rusku, nasze gazety i kalendarze nawet T. S. L. wypisują święta gr. kat. nie po polsku, lecz po rusku. Przyczynia się to niemało do ukrainizacji greko-Polaków, którym się naocznie pokazuje, że greko-katolik nie może być Polakiem.

Jedynie przedwojenny „Przegląd“ lwowski pisał niezmiennie kalendarz gr. kat. po polsku. Jakże sympatycznie odbija się obecnie od innych polskich wydawnictw kalendarz „Królowej Korony Polskiej“, wydany przez Zakład wychowawczy Michalitów Tow. św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem, podający imiona gr. kat. świętych po polsku. Podobnie czyni kalendarz OO. Salezjanów i „Rycerza Niepokalanej“.

Fabrykacja Białorusinów. W statystyce ludności na Polesiu i Wileńszczyźnie wielka ilość mieszkańców podaje swą narodowość jako „tutejsi“ (rozumie się „tutejsi Polacy“, a nie przybyli n. p. z Kongresówki). Jeśli w Holandji poda ktoś swoją narodowość jako „tutejszą“, to się rozumie, że chce powiedzieć, że jest Holendrem, we Francji Francuzem, we Włoszech Włochem. Dlaczego więc tylko w Polsce Polak nie może być tutejszym albo tutejszy Polakiem? A właśnie „tutejszych“ wpisuje się bez pytania do rubryki „Białorusinów“, pomniejszając polski stan liczebny. Takich wypadków na Wileńszczyźnie i Polesiu mamy bardzo dużo i dziwne, że zawsze na niekorzyść Polaków. A przecież i w Małopolscse Wsch. tych co podawali narodowość „łacińską“ zaliczono do Polaków, a nie do Rumunów czy Niemców lub Włochów.

W wydanej świeżo książce Wandy Rewieńskiej p. t. „Bereza kartuska“ autorka doliczyła aż 475 Polaków („tutejszych“) do prawdziwych 155 Białorusinów, wskutek czego powstała ogromna cyfra 630 Białorusinów (14 proc. zamiast 3.4 proc., a Polaków wskutek tego naliczyła tylko 34.4 proc., zamiast 45.2 proc. Nasza hojność dla obcych zaiste nadzwyczajna.

Klasztor a garbarnia. Czasopisma ukrainofilskie donoszą, że niedawno założony klasztor gr. kat. „Studytów“ w Uhnowie mający za zadanie cele religijne, wziął się do prowadzenia przemysłu. Mianowicie zgodnie z tendencją ukrainofilów do zdobycia handlu i przemysłu polskiego w swoje ręce założył ów klasztor... garbarnię. Ruskie czasopisma żaliły się, że „Bazyljanie bijut ruski dity“, czyli garbują skórę dzieciom, a teraz inny klasztor garbuje skóry cieląt.

U w a ż a m y, że może byłoby lepiej, żeby **zjednał dla Boga** dusze ukrainofilskich bezbożników, a nie zabierał pracy ludziom świeckim, którzy giną z głodu.

Ze statystyki. W Polsce na 33 miljony ludności jest 11 procent greko-katolików (a 63 proc. rzym. kat.), w Czechosłowacji na 14 miljonów ludności jest 4 proc. greko-katolików (głównie na Rusi węg. i wschodniej Słowaczyźnie), zaś 73 procent rzym. kat., na Węgrzech na 8 miljonów ludności jest 2.3 proc. greko-madiarów i 64.9 proc. rzymskich katolików, a więc przeszło 180.000, a nie 142.000 jak podaje Oriens.

Z żałobnej karty. Greko-Polonja straciła jednego z prawych synów **ś. p. Jarosława Korczyńskiego**, budowniczego, zamieszkałego w Rabce w zachodniej Małopolsce. Ś. p. Jarosław pochodził z Kołomyji i od wczesnej młodości **uznawał się za greko-Polaka**. Aby nie być narażonym na hajdamacką agitację umyślnie wyjechał na zachód i osiadł wśród czystych Polaków. Cierpiał na ciężką niedomogę nerwową i być może pod jej wpływem dostał się na sam Nowy Rok z 1 na 2-go stycznia w nocy pod pociąg pod Krakowem, ginąc na miejscu.

W ś. p. Zmarłym tracimy jednego z nielicznych wśród inteligencji, **uświadomionych greko-Polaków**, których tak bardzo potrzeba dla odzyskania ludu gr. kat. dla polskiej Ojczyzny i polskości. Żegnamy ś. p. Zmarłego naszego współobrządkowca staro-unickiem i słowiańskiem: **„Wieczna mu pamięć“!**

Oby temu najlepszemu obywatelowi i greko-polskiemu patrjocie ziemia polska lekką była, którą tak gorąco ukochał i jej wiernym pozostał aż do śmierci.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. Str. nauczyciel—Lwów. Dziękujemy za uznanie. Cały rocznik posyłamy. Prosimy o zjednanie prenumeratorów w sferach nauczycieli.

Prenumerator w Rząsce: Adresu księdza dotychczas nie mamy.

Wydawca: KOMITET REDAKCYJNY — Redaktor odpowiedzialny: Michał PASŁAWSKI.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95, Telefon 166-40.